

Bohaterowie Państwa Podziemnego - jak ich znałem - Stefan Korboński

Kim są tytułowi bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego i jakimi cechami musieli się odznaczać, aby zasłużyć na takie miano? Autor książki na pierwszym miejscu stawia poświęcenie dla Ojczyzny, na drugim odwagę, na trzecim i czwartym zaś odpowiednio: wytrwałą pracę dla Polski oraz ambicję.

To nie jeszcze jeden leksykon biograficzny. To książka, jak zwykle u Korbońskiego, z mnóstwem anegdot i nieprawdopodobnych wydarzeń, nieznanymi faktów i ciekawostek o bohaterach, których znał osobiście. Od tych najbardziej znanych, aż po tych nieznanymi lub już zapomnianymi.



To nie jeszcze jeden leksykon biograficzny.

To książka, jak zwykle u Korbońskiego, z mnóstwem anegdot i nieprawdopodobnych wydarzeń, nieznanych faktów i ciekawostek o bohaterach, których znał osobiście. Od tych najbardziej znanych, aż po tych nieznanych lub już zapomnianych.

Stefan Korboński

Bohaterowie Państwa Podziemnego - jak ich znałem

Rok wydania: 2015

Wydawnictwo Prohibita

Zofia Kossak-Szczucka

Siedziała przede mną znana pisarka, Kossak–Szczucka, której kilka książek przeczytałem przed wojną i do której odnosiłem się z wielkim respektem, ale musiałem ją surowo skarcić:

— Szanowna pani! Otrzymała pani dzień i godzinę spotkania ze mną w naszej głównej kwaterze KWC i nie pytając się nikogo o zgodę, przyprowadziła pani z własnej woli kilkunastoletnie dziewczę wiejskie z Zamojszczyzny, bo się uparło, żeby pracować w Walce Cywilnej. Gdyby młody chłopak chciał wstąpić do wojska, czyby go pani przyprowadziła wprost do szefa sztabu? Czy nie wystarczyłoby zaprowadzenie go do najbliższej jednostki wojskowej lub powiatowej komendy uzupełnień?

Kossak–Szczucka, pani w sile wieku, zawstydziała się.

— Ma pan rację. Zrobiłam głupstwo. Złamałam zasady konspiracji. Proszę mi to wybaczyć.

Szybko załatwiliśmy ten drobiazg w ten sposób, że wiejskie dziewczę dostało kontakt na kierownika Walki Cywilnej w Zamojskim, który ją przyjął do pracy i była czynna w walce cywilnej z wielkim oddaniem do końca okupacji niemieckiej.

Kossak-Szczuckiej dałem wyjątkowo dostęp wprost do mnie, gdyż odgrywała w podziemiu dość szczególną rolę. Założyła własną organizację i to katolicką, Front Odrodzenia Polski, i szła swoją drogą, apelując do uczuć religijnych ludności katolickiej, przestrzegając ją przed biernością i wzywając do udziału w walce cywilnej z Bogiem w sercu. Nie znam żadnej innej organizacji konspiracyjnej o manifestacyjnym obliczu katolickim. Poza tym, Kossak-Szczucka weszła głęboko w akcję ratowania Żydów przed zagładą i należała do „Żegoty”. Brata udział w dostarczaniu pieniędzy, dokumentów, organizowaniu kryjówek, transportu i wydała we własnym zakresie, tj. jako Front Odrodzenia Polski, odezwę do społeczeństwa o ratowanie Żydów. Odnosiłem się do niej z szacunkiem między innymi dlatego, że nie domagała się ode mnie wprowadzenia do Delegata Rządu ani do Komendanta Głównego AK. Widocznie nie było to jej potrzebne do kroczenia własną, wybraną przez siebie drogą, co czyniła samodzielnie. Stąd oceniałem ją jako wybitną jednostkę i działaczkę podziemia.

Urozmaiceniem tych stosunków była prośba, jaką do mnie zgłosiła, której odmowy nie mogłem uzasadnić uczciwie. Nadawała wówczas kilkakrotnie w ciągu dnia potężna radiostacja zakonspirowana pod

Londynem, „Świt”, udając, że mówi z okupowanej Polski, co jej się udawało jedynie dzięki temu, że co dzień otrzymywała zaszyfrowane przez moją Zosię informacje bieżące z Polski. Z reguły umożliwiało to „Świtowi” rozpoczynanie swojej audycji np. takimi wiadomościami: „Dziś o godzinie 10 rano rozpoczęła się w Warszawie uliczna łapanka, z której setki wywieziono do pracy przymusowej w Niemczech” Nadawała również szydercze dowcipy, np. o afiszu niemieckim „Jedźcie z nami do Niemiec”, gdzie po zmianie dwóch liter figurował napis „Jedźcie sami do Niemiec”.

Kossak–Szcucka przyszła do mnie z prośbą, by jakiegoś jej krewnego, syna czy kuzyna przyjąć do zespołu „Świtu”, który w podziemnej prasie firmowało Kierownictwo Walki Cywilnej. Chciałem to załatwić jak najgładziej, więc wypytywałem Kossak–Szcucką o kwalifikacje osoby, którą pragnie umieścić w „Świcie”. Przecież nie mogłem jej odkryć tajemnicy, że „Świt” jest pod Londynem, a nie pod Warszawą. Dawała odpowiedzi uczciwe, a te wskazywały, że jej kandydat do „Świtu” prócz młodości i zapału — jak dziewczę z Zamojszczyzny — nie miał żadnych kwalifikacji. Wycofała swoją prośbę, gdy jej powiedziałem, że „Świt” jest obsadzony przez najlepszych fachowców i nie może sobie pozwolić na przyjmowanie czeladników na praktykę.

Kossak–Szcucka zniknęła z mojego horyzontu, gdyż schwytało ją gestapo i wysłało do Oświęcimia. Moja i Zosi wolność skończyła się 28 czerwca 1945 aresztowaniem przez NKWD w Krakowie. Zetknęliśmy się z Kossak-Szcucką przypadkowo dużo później, już na wolności, w jakimś dużym budynku na Pradze mieszczącym nowe komunistyczne ministerstwa. Spotkaliśmy ją w hallu, gdzie rzuciła się nam na szyję,

witając radośnie. Powiedzieliśmy sobie wzajemnie wszystkie mile rzeczy, jakie należało, i doszło do pożegnania, tym razem na zawsze. Odchodząc od nas, po paru krokach nagle się odwróciła i zawołała:

— Ale jak wy się nazywacie?!

— Odkrzyknęliśmy: — Korbońscy! Nie znała naszego nazwiska, tylko pseudonimy.

Fragment książki "Bohaterowie Państwa Podziemnego – jak ich znałem" Stefana Korbońskiego, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Prohibita.

Książkę można kupić w księgarni Wydawcy